

WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę

Dnia 19 Stycznia.

Dalszy ciąg postrzeżeń włóczęgi Guliwera. (Obacz Nrek. 56).

W ciągu bawienia się mojego na wyspie *Balnibarbi*, przekonałem się, że mieszkańcy z przyrodzenia dobrzy i poczciwi, dotknięci są niemal powszechnie osobliwą wcale chorobą oczów, jakię na innych pobliskich wyspach nigdy nie widziałem. — Ta choroba zależy na tém, iż ich druki wszelkiego rodzaju nieźmiernie rażą, i dla tego nic nie czytają i czytać nie lubią. Ztąd pochodzi, że księgarze bardzo się źle mają, a autorowie jeszcze gorzej, pisząc po większemy części jedni dla drugich. Owszem i ci ostatni, często się klóćca i nienawidząc na wzajem, przez prawdziwą lub udawaną pogardę, rzadko jedni drugich czytać raczą. Kogo więc chuć autorska mocno i bez ratunku dręczy, ten w dziełach swoich długo butwiejąc i służąc to myszom na gniazda, to molom za pastwę, idzie nakoniec pod placki lub na funciki. Takie jest na téj wyspie wysokie pisarzów przeznaczenie i taka nagroda. Wszakże ta ślepotą panuje tylko w klasie przepasanej; koturnowa albowiem nie może czytać, bo nie

umie, a brodata umie, ale to zostawia uczonej z professyi. Owszem cała ta klasa (rzecz nie slychana!) mówi i pisze osobnym i cale obcym na wyspie językiem; więc pisarzów krajowych nie czyta i nie zna. Jęj zaś własnemu uczeni nic nie umieją, ale cale życie nad wielką siedząc księgą, dzień i noc się kiwają, to z tyłu na przód, to z jednego boku na drugi, podług ważności materji. Zachowują jednakże całą mędrców powagę, a na okazanie niezgruntowanej głębokości nauki, nigdy nic nie mówią, ani tego co do nich mówią nie slyszą i nie rozumieją. Pospólstwo brodate karmi ich i odziewa, a przez uszanowanie, za ledwo kiedy i to z największą nieśmiałością, do nich się zbliża.

Przyczyny zaś choroby oczów w klasie przepasanej, rozmaite się bydy zdają. Można albowiem tę klasę podzielić na kilka gatunków, podług wychowania, majątku i sposobu życia; a naówczas łatwo jest poznać, jak przyczyny ślepoty w każdym gatunku coraz są inne. Samo albowiem czoło, czyli szczyt téj klasy, także języka *Balnibarbi* nie umie, a przynajmniej umieć nie chce, a przeto udaje, że nie

umie. Nie jest dla tego gatunek ten niemy; owszem najwięcej szczebiocę, ale językiem *kukuryku*, wyspy osobnéy, od *Balnibarbi* znacznie odległéy. Wielka albowiem część ich wychowania i wyższości na tém się zasadza, żeby się języka *kukuryku* nauczyć. Częścią więc dla tego, częścią dla niepospolitowania się, dzieci swoich z innemi do szkół nie oddają, ale albo na wyspę *Kukuryku* wywożą, albo z tamąd nauczycielów wypisują; albo zbiegłych i wędrujących się obojéy płci włocęgów, skwapliwie chwytają, przepłacają, wydzierają jedni drugim i im hodowanie potomstwa swego powierzają. Czupurne zaś te i świegotliwe *kukuryki*, przez ustawiczne szczebiotanie, wyziewają z siebie gatunek bardzo jadowitego gazu, albo raczej lekkiéy piany naksztalt mydlin, któremi, oczy młodych i niewinnych *Balnibarbków* zaciągają: z kąd się rodzi ten szczególny, i niepojęty gatunek wzroku, iż co tylko jest wyspie ich właściwego, tego albo nie widzą, albo widzą pod najgorszą postacią; a zatém i druków w własnym języku, albo nie czytają, albo nie rozumieją, albo ziewają na sam ich widok, mając je za niedoskonałe i niezmiernie nudne. Owszem, taka jest moc jadowitéy piany tych cudzoziemców, iż gdzie tylko jeden z nich wpadnie, cały dom zaraża; a potém wszystko do siebie garnie, wszystkiém samowładnie rządzi, i tego nadewszystko pilnuje, ażeby się nikt

grubym i nieokrzesanym językiem *Balnibarbi* mówić nie ważył.

Oprócz tego, ruchawy ten lud i bardzo zwrótny, posiada w wysokim stopniu talent przebierania nogami, przez co doskonale nayskrytsze swoje myśli i rozmaite uczucia tłumaczy. Wieleby było mówić o téy obszernéy *kukuryków* nauce, w której są dla wszystkich innych ludów mistrzami, a za której pomocą, nie jeden geniusz w mgnieniu oka trzy razy się wkolo na jednym palcu okręci. Na téy tedy nauce chodzenia, wywijania się i podskakiwania, całą młodzież dystyngwowane *Balnibarbki* trawia; a nauczyciele ich mniéy dbając o głowę, w nodze i pięcie, całą szlachetność i doskonałość człowieka gruntują, twierdząc, iż to jest prawdziwy fundament, ponieważ bez nóg, niktby stać ani chodzić, a zatém ani dóyść do niczego nie mógł. Kobiety tego gatunku, gdy się zbiorą razem, sadzają się, cenią i poważają podług stopnia *kukurykowatości*. Mówią wiele bez przestannie i najczęściej wszystkie razem, a w tym zmieszanym, i na pozór nie pojętym gwarze, przesyłają sobie ze wszech stron pytania i odpowiedzi, a zawsze w języku *kukuryków*. Ponieważ zaś nieumienie tego języka jest znakiem złego wychowania i wątpliwéy rodowitości, zatém te, które go nie umiały za młodu, uczą się dzień i noc nawet na starość, co jest gatunkiem odmłodnienia. Jeżeli zaś mówią

własnym językiem, tedy tu i ówdzie, jak muszki na brodawki lub piegi, choć po parzę słów *kukurykowych* przylepiają; co jest znakiem dobrego wychowania i robi srokaciznę modną i wcale przyjemną, coś nakształt Babilońskiego munduru. Zdarza się i to, że nie bardzo w *kukurykowym* języku biegle, ale dla dobrego, jak mówią, tonu tu i ówdzie nim się odzywające, nielitościwie go kaleczą; co bywa na innych schadzkaach kobiecych, lub męsko-kobiecych obfitą materją długiey rozmowy i uszczypliwych żartów. Tak co gdzieś jakiś uczony dziwak powiedział, że ludzie żyją jedni kosztem drugich, na wyspie *Balnibarbi* jeszcze się daléy rozciąga, bo nawet jedni, kosztem drugich się bawią.

Za miłością języka i wychowaniem, poszła i miłość samych *kukuryków* i ich obyczajów. Dla tego gdziekolwiek się na wyspie nowy jaki pokaże, wszystkie, tak się same przez skromność nazywające, dobre Towarzystwa, ubiegają się za nim, jak za rarogiem, starają się jak o osobliwszy specyał; a gdzie się na schadzce pokaże, otaczają go z podziwieniem, sadzają na pierwszym miejscu, wielbią, dziwią się wszystkiemu co powie, słowem nacieszyć się nim nie mogą. Zkąd pochodzi, że nie nie masz na wyspie tak nadętego i krnąbrnego, jak *kukuryku*. A że oczy przepasaných nieuleczonym sposobem są zamydlone, to jest zara-

żone i zepsute; że, za pomocą téy choroby, wszystko co jest swoje, wydaje się szkaradne i nie do rzeczy; dla tego mieszkańcy *Balnibarbi*, sposobem wszystkim na świecie ludom przeciwnym, nie tak nie poważają, jak cudzych, niczego imniéy nie cenią, jak swoich, i jeżeli się który z tych biednych cokolwiek obmoże i celować w czém zacznie, samo jego wspomnienie wzbudza w polerowaney klassie spazm, i okropnie jéy usta wykrzywia; kiedy wspomnienie jakiegokolwiek obcego bałwanka łagodzi uśmiech, za którym idzie jednogłośnie odezwanie się...
Ah! co to, to co innego!

Nie tak jest mocna choroba oczów w gatunku cokolwiek od szczytu niższym; w nim albowiem ci tylko cierpią, którzy się o pierwszy gatunek ocierają, z nim kojarzą i żyją, lub którzy się gwałtem pną w górę i biorą na pazury, ażeby temu gatunkowi wyrównali. Co się jednakże częściej daje postrzegać w kobietach, aniżeli w mężczyznach. Ci żyją po większey części na wai i uprawą ziemi są zajęci, a do miast przyjeżdżają tylko wtenczas, kiedy się między sobą kłócą. — W tedy udają się po rozstrzygnięcie sporu, do wybranych drewnianemi kulkami, ale to popolicie następuje bardzo nie prędko, i nie wprzód, aż się obiedwie strony pozabawią szkodliwego ognia i wszelkiéy jego podmiety. Tu znowu zdaje się, że mieszkańcy *Balnibarbi* ani mówić, ani pisać nie umieją: bo za wyczaj nawiązują innych, którzyby w tych kłótniach za nich gadali, pisali i łajali stronę przeciwną. Nie można powiedzieć, żeby gatunek ten nie czytał; owszem, są w nim tacy, którzy wychodzące co kilka dni na wielkim papierze pismo sprowadzają i czytają głośno wszystkim swoimi sąsiadom i znajomym, albo na około pożyczają. — Pismo to, jest to uprzywilejowany zbiór nowin i plotek z innych wysp nadesłanych, owszem zbieranych z całej

do świata, a kończy się doniesieniami, o klótniach i wzajemnych oszukaniach, na wyspie zdarzonych, lub nastąpić mających; co przepasani z największą ciekawością i co ich najmocniéj bawi. O tym gatunku jest nadzieja, że zupełnie przeyrzy, zwłaszcza, że Doktorowie mocno się zaczęli krzątać okolo jego uleczenia, a niedawno wpadli na nowy i wcale szczególny wynalazek, to jest, żeby temu cokolwiek czytającemu gatunkowi, co ośm dni zbieranym na bruku piaskiem, oczy przecierać. — Co, lubo niektórych zaślepionych nieźmiernie razi, ale wielu innym, jak mówią pomaga, i im samym za czasem pomodz może, ile że niepodobna, żeby niekiedy jakie ostre ziarno, i im w oko nie wpadło; co powoli, ale skutecznie i pewno fatalne bielmo wygryzie i strawi.

Ale wielka jest i niełatwa do uleczenia, choroba oczów w trzecim i mniéj uważanym gatunku przepasanych. — Gatunek ten rodzi się po wsiach, ale się wcześnie i bardzo niłodo do miast i miasteczek ciśnie, gdzie bierze wychowanie w magazynach zbutwiłych szpargałów, i przysłuchuje się wcześnie klótniom i łajaniom z tych szpargałów, wynikłym, przez co i wzrok

znacznie przytępia; tak, że potém całe życie dość krótko widzi, i zabiera wcześnie gust do klótni, obierając je niekiedy za ulubione zatrudnienie całego życia. — Ci, oprócz swoich starożytnych szpargałów nic nie czytają, owszem wszystkie inne pisma zupełnie mają za nic, i bez subiekcyi głupstwem nazywają. — Są to prawdziwi i jedyni starożytnicy na całym wyspie, a kunszt swój wydoskonaliłi do tego stopnia, że nietylko na każdym odwiecznym szpargale potrafią czytać co potrzeba; nietylko zepsuty naprawią, do przypadku naciagną, podskrobia, podlatają, ale nawet nowe budować i im doskonale piętno starożytności nadać umieją. — Doktorowie utrzymują, że mała jest wyleczenia ich nadzieja, a to dla tego, że jest w nich symptoma, wszystkim nieuleczonym chorobom właściwe, to jest, że się mają za zupełnie zdrowych; owszem, uważając resztę ludzi za chorych, z uśmiechem i litością spoglądają na nich; niektórzy atoli nie tracą nadziei i sądzą, iżby nie szkodziło spróbować, i im wyżéy wspomnianym lekarstwem oczy nacierać; ale na to trzeba by mocnéj dozy, i bardzo pewnéj ręki.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéjsc prawem wyznaczonych.

X. F. N. Golański Czł. Kom. Cenz.

w Wilnie w Drukarni XX. Pijarów.